



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2012.027>

OPOWIEŚCI Z ZATRZYMANEGO CZASU JADWIGA MAURER (1930–2012)

„Byłam amerykańską slawistką, stałam się polską pisarką” — Jadwiga Maurer powiedziała w 2002 roku prowadzącemu z nią wywiad Jerzemu Danielowi. Niewątpliwa satysfakcją jest tu obramowana cieniem charakterystycznej dla twórczości autorki *Podróży na wybrzeże Dalmacji*, ledwie uchwytnej ironii. Rozmowa miała miejsce w Kielcach, rodzinnym mieście Maurer (i niejednego polskiego pisarza), gdzie przyjechała po raz pierwszy po sześćdziesięciu latach wymuszonej historią nieobecności. Okazją do wizyty i wywiadu było wydanie w Polsce w 2002 roku *Sobowtórów*¹, tomu opowiadań, z których zaledwie parę ukazało się wcześniej w kraju, w „Tygodniku Powszechnym”. Jako amerykańska slawistka Maurer debiutowała w 1959 roku na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, gdzie przez kilka lat sąsiadowała na wydziałowym korytarzu z Czesławem Miłoszem, jeszcze bardziej niż ona przypadkowym wykładowcą słowiańskiej lingwistyki w amerykańskiej uczelni.

Gimnazjum i studia slawistyczne Maurer ukończyła w Monachium, gdzie znalazła się po wojnie wraz z rodzicami i siostrą, początkowo w obozie tzw. dipisów (*displaced persons*). Nie chciała wyjeżdżać z Polski, decyzję podjął ojciec, nie, jak wspominała, z lęku po pogromie w Kielcach (o którym różnie mówiono), a z racji przekonania o grozie komunizmu. Państwo Baruch i Anna Graubardowie po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim byli nauczycielami, historii i polskiego, w renomowanym Żydowskim Gimnazjum Męskim w Kielcach. Zbyt w mieście znani, żeby nie obawiać się donosów, od 1942 roku ukrywali się na „aryjskich papierach” w Krakowie, ale i tam zagrożeni, z pomocą członków Żegoty przedostali się na Słowację. Czternastoletnia Jadwiga znalazła schronienie w klasztorze franciszkanów i doświadczenia tego miejsca i czasu stały się nie tylko tematem wstrząsających autobiograficznych opowiadań, *Biskup* oraz *Q i pensjonarka*, ale zapiszą się głęboko w jej postawie wobec życia. Zetknęła się tam z katolicyzmem bohaterskim i prawdziwie miłosiernym („pomoc Żydom, to pomoc rodakom”, mówił ojciec Maurycy), choć nieustanny turkot pociągów wiozących Żydów do obozów śmierci wywoływał także obojętne dla ich tragedii komentarze. Tam też zapewne krystalizował się jej stosunek do kwestii tożsamości, dylematu przeznaczenia i wyboru, pokusy egzystencji łatwiejszej, „normalnej”, za cenę zdrady skazanych — a później, już w Monachium, „ocaleńców ze zgładzonego świata”. I kto wie, czy nie stamtąd, gdzie czuła się jak „rośliny w doniczkach refektarza”, wywodzi się jej sygnaturalny styl niezaangażowanej obserwatorki, która „absolutnie nigdzie nie zdąży, nigdzie się zdecydowanie nie wybiera”, owszem ciekawej innych, ale nie usiłującej „opisywać szczegółowo” ich dziejów. „Nie upieram się przy żadnym

¹ J. Maurer, *Sobowtóry. Opowiadania zebrane*, Kielce 2002 (posłowie pt. *Wspólnota sobowtórów* napisał J. Daniel).

poglądzie na życie”, mówi narratorka jednego z opowiadań. Cecha sprzeczna ze stereotypem i Żydów, i Polaków — pomocna, gdy się o nich pisze.

W 1968, po trzyletnim stażu w Bloomington w Indianie, oboje państwo Maurer otrzymali stanowiska profesorskie na University of Kansas w Lawrence i wraz z dwójką dzieci pozostali tam na stałe. Podobnie jak jej rodzice, Maurer lubiła pracę pedagogiczną (byli studenci wspominają ją z wielkim uznaniem i sentymentem). Świetnie od dzieciństwa czytana w polskiej literaturze (w szkole podstawowej w Krakowie na polecenie nauczycielki, aby przedstawić jakiś powieściowy obrazek wigilijny, wyrecytowała z pamięci kilka stron *Potopu* o wigilii na Jasnej Górze), publikowała prace akademickie m.in. o Stefanie Żeromskim, Bolesławie Prusie, Tadeuszu Borowskim i Jerzym Kosińskim, z którym się serdecznie zaprzyjaźniła — broniąc go później przed prasowymi atakami. Twierdziła, że czuje się dobrze w Lawrence, „małym miasteczku w Midweście”, unikała dalekich wyjazdów, szumu wokół siebie. Pewien szum wywołała publikacja w 1990 książki „*Z matki obcej...*”: *szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów*. W tej metodologicznej rewizji portretu wieszczą Maurer wykazała swój dobitny pogląd wobec stanu polskiej mickiewiczologii: była i pozostaje zakłamaną. Po krótkotrwałej burzy z piorunem rzuconym przez sędziwego Stanisława Pigionia, który już wcześniej publikowane jej opinie o Mickiewiczu nazwał „inkryminacją”, zapadła akademicka cisza. Pozostał jednak nieprzychylny autorce szmer, co być może przyczyniło się do oględnej, dwanaście lat później, recepcji *Sobowótów*.

Miejscem debiutu literackiego Maurer były w pierwszej połowie lat 60. londyńskie „Wiadomości”, które po wydaniu w 1970 roku, nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, *Ligi ocalałych*, zbioru dziewięciu opowiadań, wyróżniły książkę nagrodą roku. W 1982 Oficyna Poetów i Malarzy wydała kolejny tom, tym razem siedmiu opowiadań *Podróż na wybrzeże Dalmacji*. W recenzjach zwracano uwagę na odrębną w stosunku do literatury „obozowej”, jak wówczas mówiono, a ściślej dotyczącej zagłady Żydów, sferę tematyczną opowiadań Maurer, ich umiejscowienie w środowisku ocalałych w powojennych Niemczech. Sama autorka broniła się przed taką klasyfikacją, czy pod-klasyfikacją: „Na ogół w Stanach Zjednoczonych książki o Holocauście nie mają żadnego powodzenia”, pisała w jednym z opowiadań, a gdzie indziej, równie ironicznie: „tyle już ogólnie napisano na ten temat”. A przecież nie temat wyróżnia jej dzieło, a podobnie jak nielicznych najwybitniejszych twórców literatury „nieludzkiego świata”, stosunek do tematu, świadomy wybór tonu narracji. Kilkunastoletni narrator *Losu utraconego* Imre Kertésza do końca zachowuje swego rodzaju naiwność, nie rozumie, co i dlaczego dzieje się w piekielnej machinie kolejnych obozów koncentracyjnych, jak on tam się znalazł i kim tam jest. W opowiadaniach oświęcimskich Tadeusza Borowskiego maską narracyjną jest cynizm *alter ego* autora, tym bardziej wstrząsający, im ściślej maska przylega do twarzy. W obu arcydziełach pozorna naiwność i pozorny cynizm skuteczniej niż bezpośrednia demonstracja uwidaczniają niewiarygodną istotę zbrodni. Jadwiga Maurer tworzy dla swojej narratorki głos pozornego zobojętnienia, jaki mógłby być udziałem lekarza patologa dokonującego autopsji szczątków zbyt wielu ofiar dawno popełnionego morderstwa. Bo ktoś musi to jednak zrobić, a ona — jak twierdzi o sobie narratorka — akurat się do tego nadaje.

Najtrafniej wskazała odrębność prozy Maurer na tle nurtu literatury „ocalałych” Barbara Olech w eseju *Metafizyka zawieszzonego bytu*: „Ważnym wydaje się skupienie uwagi autorki nie na zdarzeniowości, a na rozpoznawaniu fenomenu bytu”². Postaci ocalałych z katastrofy pojawiające się w opowiadaniach monachijskich istnieją, w słowach narratorki, jakby „na niby”, „byle jak”, „snują się”, „pętają”, albo gorącz-

² B. Olech, *Metafizyka zawieszzonego bytu*, [w:] *Cykl literacki w Polsce*, red. nauk. K. Jałkowska, B. Olech, K. Sokołowska, Białystok 2001, s. 518.

kowo usiłując odbić się od bytu, który został im odebrany, albo poddają się automatycznej rutynie trwania z dnia na dzień — jak Sieglinda, niegdysiejsza Żydówka z Dorpatu, zamurowana w pustej tożsamości żony niemieckiego arystokraty, w opowiadaniu *Nie ma Sieglindy*. Nie oglądają się za siebie, nigdy, z nieartykułowanego zakazu, nie mówią o czymkolwiek, co przypominałoby im dzieciństwo, rodziny, dawne domowe sprawy. „Ach, co tu dużo gadać, właściwie nie wolno było mówić o niczym”, czytamy w „*Był sobie dziad i baba...*”. Jedną z metafor tego stanu bytu, „życia wyrwanego na chybił trafił ze wspólnej śmierci”, „dalszego ciągu niczego”, jest darmowy bilet tramwajowy, jaki dano w Monachium żydowskim repatriantom na jedną tylko linię między osiedlem i uczelnią. Inna to sień, „znane, wygodne miejsce” pomiędzy nicością na zewnątrz i obcością normalnie zamieszkałych wewnątrz. I jeśli znaki przestrzenne tych wędrówek w krainie cieni są niewyraźne: „miejsca, których nie ma na mapie”, dzielnice o zmienionym od zapamiętanego wyglądzie — to jeszcze bardziej charakterystycznym tropem prozy Maurer jest rozregulowany czas, „czas, który się zaciął”. Czytamy o fragmentach ludzkich historii, rozmowach, przelotnych spotkaniach, że działy się kiedyś, wiele lat temu, bardzo dawno, choć okres monachijski w życiu pisarki trwał jedną dekadę i do momentu jego zapisu we wczesnych opowiadaniach upłynęło kilka lat, może nawet miesięcy. Mamy więc tu świadomą transformację czasu historycznego w trakcie wojny — w *Biskupie*, w *Życiu na niby: szkoła* — w czas baśniowy, legendarny, w opowiadaniach monachijskich, po katastrofie.

Trudno mówić o literackich inspiracjach Maurer, choć wnikliwy krytyk mógłby wskazać na pewne pokrewieństwa z nurtem galicyjskim czy austrowęgierskim pierwszej połowy dwudziestego wieku. Natomiast jej współczesnym „sobowtorem” wydaje się niemiecki pisarz Winfried G. Sebald (1944–2001). Pamięć *versus* utrata pamięci, pozorna peryferyjność wątków tematycznych, ślady horroru, który sparaliżował naszą zdolność do jego moralnej i racjonalnej oceny, enigmatyczny styl i wreszcie swoisty przewrotny humor tego stylu — stawiają obok siebie (w pustce dookoła) autora *Austerlitzu* i autorki *Antyojczyzny*. Zwróćmy uwagę na owe elementy w krótkim fragmencie z opowiadania *Podróż na wybrzeże Dalmacji*, o uniwersyteckiej znajomej z Lawrence, germanistce, byłej więźniarce Auschwitz:

W upale, ciszy i kurzu zdawała się na coś czekać. Jedną rękę trzymała na kierownicy, w drugiej, tej z numerem, trzymała zawsze papierosa. Zdawało mi się, że starzeje się na moich oczach, że jest ostatecznym świadkiem epoki i szkoda jej, osoby tak ważnej i tak drogocennej, na wylot znającej Oświęcim, na to miasteczko, choć z drugiej strony nie umiałam sobie dla niej wyobrazić odpowiedniejszego miejsca³.

Jadwiga Maurer zmarła 16 listopada 2012 roku w domu córki Elżbiety, w Urbanie, Illinois, podobnym do Lawrence uniwersyteckim miasteczku w Middle Weście. Któregoś lata prowadziłyśmy tam razem kurs z literatury polskiej, a wieczorami chodziły oglądać zachód słońca w prerii. Lubiła ten bezkresny krajobraz, ale także rozmowy, pełne z jej strony werwy, barwnych anegdot o licznych znajomych, konferencjach naukowych, o sprawach (nie wszystkich) rodzinnych. Kto nie czytał, nie domyśliłby się sobowtóra, którego należało przecież chronić dla arcypięknych kartek polskiej nowelistyki, gdzie śmierć, póki literatura, nie ma do niego dostępu.

Joanna Rostropowicz-Clark (USA)

³ J. Maurer, *Podróż na wybrzeże Dalmacji*, [w:] tejsze, *Sobowtóry*, s. 346.